



Getsemane - noc Sprawiedliwego

**„ . . . on wyrósł przed nami jak młode
drzewo
i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.
Nie miał wdzięku ani też blasku,
aby na niego popatrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał. ”**

Izaj. 53:2

Król Dawid kochał muzykę. Towarzyszyła mu przez całe życie. W latach beztroski, gdy na pastwiska wyruszał ze stadem swojego ojca i wówczas, gdy ciążyło na nim brzemień królestwa. Może nawet w podeszłych latach częściej sięgał po instrument, siadał na tarasie pałacu i rozmawiał z Bogiem. Bywało, że Bóg stawał się jedynym jego spowiednikiem. Bywało, że krzyczał w Jego niebo słowa nigdy przed nikim nie wypowiedziane, myśli zaledwie; natrętne, gorzkie, pełne pytań i wątpliwości.

*„Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie?
Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!
Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze?
Zapominasz o nędzy i ucisku naszym?
Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochu,
a ciało do ziemi.
Powstań! przyjdź nam na pomoc
i wyzwól nas przez swą łaskawość. ”*

Psalms 44:24-27

Na czarnym, spokojnym niebie Ziemi Obiecanej nie drgnęła ani jedna gwiazda. Tam jednak, gdzie nawet myśl nie sięga, Boska miłość przygotowała już odpowiedź - Syna Swego.

*** * ***

Minęło tysiąc lat. Pod tym samym niebem modlił się ktoś inny. Nie na tarasie pałacu, nie w miękkich szatach. Szary jak proch Ziemi Obiecanej, z twarzą wtuloną w kamienie Getsemane, Król Wszechświata, sam na sam z potęgą nieba modlił się gorąco:

„Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe . . . ”

Parę chwil temu wyszedł z jedenastoma z Wieczernika. W jasną noc, przy pełni księżyca, cała grupa zeszła z Wysokiego Miasta do Tyropeanu starą drogą opadającą schodami w dół. Minęli dzielnicę Siloe i wyszli z miasta Bramą Źródła. Po chwili przeszli Cedron i znaleźli się w ogrodzie. Tu Jezus oddalił się „na rzut kamieniem”. Szedł na spotkanie.

„Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe . . . ”

A jednak pocałował Go ktoś tej nocy. Miał zapaść kogut. Zabrzmieć miał dźwięk stali wbijanej w miękkie drzewo krzyża.

„Chrystus bowiem umarł za nas, jako za grzeszników, w oznaczonym czasie, gdyśmy byli bezsilni. A nawet za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć z najwyższą trudnością. Choć może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. ” Rzym. 5:6-8

*** * ***

Grzech pojawił się u zarania dziejów. Tę prawdę odziedziczoną po Starym Testamencie Nowy przejmuje jako nie podlegającą dyskusji i nie wymagającą doprowadzenia. Apostoł Paweł, pisząc piąty rozdział swego Listu do Rzymian, przypomina, że „przez jednego człowieka grzech wszedł na świat”, przypomina o „przestępstwie Adama”, o „nieposłuszeństwie”, zmierzając do wykazania powszechności grzechu stanowiącego owoc wolności pierwszego człowieka. Ten grzech wywiera wpływ nie tylko na życie bezpośredniego sprawcy - Adama, ale także na życie i losy jego potomków. „Wszyscy zgrzeszyli”, zapada więc *katakrima* - wyrok potępiający, a w rozliczeniu śmierć.

To jednak nie wszystko. Grzech zamienił wolność człowieka w niewolę. „Czyż nie wiecie, że jeżeli oddajecie samych siebie, jako niewolników pod posłuszeństwo, jesteście niewolnikami tego, komu oddajecie posłuch” - Rzym. 6:16. Człowiek, istota wolna, dobrowolnie opowiadając się za grzechem, stał się niewolnikiem, sługą. Nie jest to jednak niewola absolutna. Objawia się w skłonności do popełniania grzechu i w fakcie, że o własnych siłach nie można się uwolnić ani od tej skłonności, ani od skutku grzechu.

Apostoł sugeruje walkę z grzechem. Nawet gdy walka ta nie przynosi spektakularnych efektów, należy ją codziennie podejmować. Człowiek walczący z samym sobą to jednak człowiek wolny, mimo że według Boskich reguł nadal grzeszny.

*** * ***

Dramatyczną modlitwę kończy Zbawiciel słowami: „Lecz nie to, co ja chcę, ale co Ty, niech się



stanie”.

Nigdy w całym swoim ziemskim życiu Jezus nie okazał się tak prawdziwie człowiekiem. Właśnie tam w Ogrójcu, w momencie ostatecznej próby, bliższe prawdy byłyby słowa Piłata: „*Ecce homo!*”

Modlitwa do Ojca musiała być powtarzana wielokrotnie z jednostajnością właściwą temu, kto prosi tylko o jedno, kto będąc w ostatecznej potrzebie, zdobywa się na jedyny krzyk o pomoc. „*I ukazał mu się anioł z nieba umacniając go*”. Szczegół ten podaje tylko Łukasz. Nie będąc sam świadkiem, lekarz i psycholog opisuje takie właśnie okrucy, z pozoru mało znaczące, oddające jednak ogrom wewnętrznej walki - walki śmiertelnej.

Jezus Chrystus umarł za nas. Jezus Chrystus zapłacił dług, zrównoważył grzech pierwszego człowieka - złożył okup. Jednocześnie w sposób dosadny pokazał, czym jest ta nowa droga i nowy ustrój społeczny, który głosił. Zrezygnował z przemocy, walki, obrony swojego życia. Od chwili Judaszowego pocałunku do tragicznego końca poddany został pokusie ratowania się. Pokusie, z której nie skorzystał nawet w obliczu szyderczego: „*Zstąp z krzyża*”. Gdy dokładnie przyjrzeć się postawie Zbawiciela w ostatnich godzinach, nieodwołalnie pojawia się przed oczyma ogromny kontrast naszych pełnych kompromisu „wyjść z sytuacji”. Nawet męczeństwo Jego naśladowców, częstokroć większe w fizycznym wymiarze cierpienia, było nieporównywalne wobec nieuchronności wyroku. Nikt nie miał możliwości natychmiastowej zmiany sytuacji. Nikt nie miał w mocy wykonania wyroku na swoich katach, jeśli już nie zemsty, to sprawiedliwości. Ogromny, dwudziestowiekowy krzyk, brzmi w opisie szóstego rozdziału Objawienia św. Jana: „*Dokądże, Władco Święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i wymierzał za krew naszą kary tym, co mieszkają na ziemi?*”

Chrystus nadstawił drugi policzek.

Jego postawa odzwierciedla Boską postawę wobec stworzenia, pełną miłości, wybaczenia, pełną sprawiedliwości, ale po wyczerpaniu absolutnie wszystkich szans miłosierdzia. Jezus jest Jego, Jehowy barankiem. „*Nie otworzył ust swoich*”. Umarł tak niepostrzeżenie, że nie dostrzegła go historia. Pójdzie za Nim garstka dusz świątobliwych, które w nauce Ukrzyżowanego znajdują odpowiedź na wszystkie dążności, pragnienia i niepokoje serca ludzkiego.

Coś boskiego jest w fakcie, że tak pokorna, pełna uniżenia postawa potrafiła zawładnąć sercami, że zdołała przetrwać nie tylko cierpienia, hańbę, odtrącenie, ale i tryumfy, i wyniesienie chrześcijaństwa. Jest to sens pozornie bezsensownej śmierci człowieka Jezusa Chrystusa, jak sądzono syna cieśli z miasta Nazaret.

Bogata i brzemenna była noc, podczas której przygotowywano śmierć Sprawiedliwego. Nie należy sprowadzać jej jedynie do wyrównania Boskiego rachunku, do złożenia życia za życie. Okup złożony przez Chrystusa - dobrowolna śmierć, był ukoronowaniem krótkiego okresu nauczania ludzi o tym, co znaczy „*być stworzonym na obraz i podobieństwo Boże*”. Bóg wiedział, że będą tacy, których nie zrazi niskie urodzenie Mesjasza, zmarnowane - po ludzku patrząc - życie i śmierć, tacy, którzy - co dziwniejsze - potrafią nauczyć się wielkości w pokorze i ciszy.

* * *

Jakiego Mesjasza oczekiwał król Dawid? Jakiej przyszłości dla Izraela?

*„Panie, moje serce się nie pyszni
i oczy moje nie są wyniosłe.
Nie gonię za tym, co wielkie
albo co przerasta moje siły!
Przeciwnie: wprowadziłem ład
i spokój do mojej duszy.
Jak niemowlę u swej matki,
jak niemowlę - tak we mnie jest moja dusza.
Izraelu, złóż w Panu nadzieję
Odtąd i aż na wieki!”*

Psalm 131

Jezus schodzi z Góry Oliwnej na spotkanie śmierci, w objęcia narodu, którego jest synem, w objęcia miasta, które nieco wcześniej pożegnał pełnymi bólu słowami: „*Jeruzalem, Jeruzalem...*”

My schodzimy z Nim. Przez Jego śmierć do nowego życia.

Targosz Michał
R-
„Straż”